

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/archiwum/156733,Robert-Spalek-Kozly-ofiarne-Jaruzelskiego-Internowanie-Gierka-i-Jaroszewicza-w-s.html>
10.03.2026, 20:07

Robert Spalek: Kozły ofiarne Jaruzelskiego. Internowanie Gierka i Jaroszewicza w stanie wojennym

Dwóch najbardziej znanych i najważniejszych ludzi władzy lat siedemdziesiątych znalazło się 13 grudnia 1981 r. w przymusowym odosobnieniu. Byli to: Edward Gierek – niedawny szef Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i faktyczny przywódca państwa, oraz Piotr Jaroszewicz – były premier.

17.12.2021

Obaj zamienili swoje wygodne i luksusowo wyposażone mieszkania na mniej wygodne pomieszczenia w ośrodkach internowania. Wraz z nimi tego samego dnia zatrzymano jeszcze 34 innych ważnych działaczy partyjnych szczebla centralnego i lokalnego, których ekipa Wojciecha Jaruzelskiego oskarżyła o niekompetencje, doprowadzenie PRL do ciężkiego kryzysu gospodarczo-politycznego i nadużycie stanowisk dla prywatnych korzyści.

W przemówieniu ogłaszającym wprowadzenie stanu wojennego emitowanym na antenie radia i telewizji, przedrukowanym w partyjnej „Trybunie Ludu”, Jaruzelski wspominał także o tym wydarzeniu, czyli o zamknięciu w ośrodkach odosobnienia reprezentantów niedawnej „elity” partyjnej. Liczył, że społeczeństwo uzna ich internowanie za gest sprawiedliwości.

Nocne wizyty

O godzinie czwartej rano po Edwarda Gierka przyjechało trzech funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu i jeden milicjant. Ponieważ domownicy nie otwierali, mundurowi przeskoczyli przez furtkę i zadzwonili do drzwi wejściowych. Gierek nie chciał ich wpuścić do mieszkania.

Telefonował do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej i żądał połączenia z komendantem. Z rozmowy dowiedział się, że zapadła decyzja o zatrzymaniu reprezentantów byłego kierownictwa państwa. Wtedy dopiero zaprosił funkcjonariuszy do środka, po czym ubrał się, spakował i został przewieziony samochodem do katowickiej Komendy Wojewódzkiej, a następnie do leżącej kilkadziesiąt kilometrów pod Warszawą Rudy Tarnawskiej. Początkowo zdawał się być pobudzony, zapalał się w rozmowie, kiedy jednak w samochodowym radiu usłyszał przemówienie Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego – zamilkł.

Po Jaroszewicza funkcjonariusze przyszli już około drugiej w nocy. Były premier mieszkał w podwarszawskim Aninie. Według notatki ministerstwa spraw wewnętrznych sam otworzył furtkę i wpuścił internującą go grupę, która składała się z trzech osób: zomowca, milicjanta i borowca. Po zapoznaniu się z celem wizyty ekipy borowsko-milicyjnej, Jaroszewicz – podobnie jak Gierek – w pierwszym odruchu sięgnął po telefon. Był bardzo zdenerwowany. Ostatecznie to jego żona zadzwoniła do kierownictwa Biura Ochrony Rządu i usłyszała, że internowania w żadnym wypadku nie są samowolką. Były premier przy pomocy żony przygotował sobie „wyprawkę” na drogę w nieznane, wsiadł spokojnie do samochodu i został przewieziony w to samo miejsce odosobnienia co Gierek.

W luksusowym ośrodku

Obaj trafili do ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów „Promnik”. Oprócz Gierka i Jaroszewicza znalazło się tam jeszcze 11 internowanych czołowych działaczy partyjnych z poprzedniej ekipy władzy, m.in.: Edward Babiuch (były premier, następca Jaroszewicza), Jan Szydłak (były wicepremier, przyjaciel Gierka) czy Jerzy Łukasiewicz (kreator i nadzorca tzw. propagandy sukcesu). Wszystkich w pierwszych godzinach pobytu zbadał lekarz, okazało się, że m.in. Jaroszewicz jest w dość kiepskim stanie zdrowotnym (chore serce).

Prominenci zamieszkali początkowo w oddzielnych, wysoce komfortowych fińskich domkach, z przestronnymi pokojami, gabinetami do pracy, kominkami i łazienkami, mieli dostęp do radia i telewizji, skąd czerpali pierwsze informacje na temat sytuacji w kraju. W domku Gierka (nie wiem, jak u innych) znajdowała się nawet 22-metrowa sala kinowa.

Upokarzająca przeprowadzka

Ale już cztery dni później mieszkańców „Promnika” przewieziono nieoczekiwanie na lotnisko na warszawskim Bemowie, skąd helikopterem przetransportowano – nie bez przygód – do Mirosławca. Śmigłowiec przy starcie miał awarię, gdy pilot poderwał maszynę na wysokość 30 metrów, silnik zaczął tracić obroty. Gierek spekulował później, że była to maskarada, która miała dodatkowo wystraszyć starych działaczy.

Raczej się mylił. Inni uczestnicy lotu zauważyli, że pilot zbladł i nie był w stanie ukryć autentycznego zdenerwowania; najprawdopodobniej doszło po prostu do oblodzenia silnika – na zewnątrz panowały niskie temperatury.

Lot ostatecznie się odbył i trwał dwie godziny. W jego trakcie Gierek wydawał się być obrażony na wszystko, a Jaroszewicz zamknięty w sobie i przygnębiony. Z Mirosławca autokar zabrał grupę działaczy do ośrodka hotelowo-internatowego w Głębokiem na Pojezierzu Drawskim. W mieszczącym się tam trzykondygnacyjnym budynku Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych kwaterowali zazwyczaj żołnierze zawodowi, np. podczas szkoleń poligonowych prowadzonych w Drawsku Pomorskim. Teraz stał on się siedzibą odosobnienia dla „specjalnych gości”.

„Złodzieje, po ch... ich tu przywieźli”

Milicjanci przywitali dawnych włodarzy mieszanką przekleństw i epitetów („Złodzieje, po ch... ich tu przywieźli”). Paradoksalnie to przyniosło internowanym ulgę, bowiem przekonali się dzięki temu, że są w Polsce, a mieli obawy, że wyekspediowano ich karnie do Związku Sowieckiego.

Po rozkwaterowaniu Gierka i reszty w pokojach, w których panowały skandalicznie niskie temperatury (ok. 9 stopni) – nie grzały kaloryfery, a okna były nieszczelne – poczęstowano przybyszów chlebem z masłem i gorącą herbatą. Prominenci protestowali, bo odebrali panujące warunki jako celową szykanę.

Być może było coś na rzeczy. Po tym proteście kierownik ośrodka kazał rozpalić węglem w piecu, wskutek czego kaloryfery zaczęły grzać, a z kranów popłynęła gorąca woda.

Trudno orzec miarodajnie, jakie warunki panowały naprawdę w tym drugim, drawskim ośrodku. Internowani decydenci sami oceniali je jako fatalne. Twierdzili, że budynek był stary, zdewastowany, łóżka metalowe i skrzypiące, szafki się nie domykały, krzesła chwiały, lustra były

brudne, do tego miał być dostępny dla wszystkich tylko jeden czynny klozet i pisuar. Być może to prawda, ale faktem było również, że w tych samych lub podobnych warunkach pół roku wcześniej oficerowie Ludowego Wojska Polskiego spędzali wakacje razem ze swoimi rodzinami. Jeden z żołnierzy bywających w tym ośrodku, stwierdził, że miejsce to odzwierciedlało „stan państwa kierowanego przez Edwarda Gierka”.

Najniższa żołnierska norma

Internowanych dozorowała całodobowo uzbrojona straż więzienna, borowcy i – początkowo – kilkunastu milicjantów z długą bronią. Każdy z pokoi był wyposażony w radio, łazienki z prysznicem były wspólne. Jaroszewicz zamieszkał w pokoju sam, Gierek razem z Janem Szydłakiem. Pościel zmieniano im co dwa tygodnie, a praniem rzeczy osobistych zajmowała się grupa cywilnych pracowników ośrodka. Działacze mogli korzystać ze świetlicy, w której stał m.in. telewizor (narzekali na za mały ekran); mogli też korzystać ze zgromadzonych na półkach książek. Przydzielono im najniższą żołnierską normę żywieniową, więc skarżyli się na monotoność diety. Do dyspozycji osadzonych pozostawał dodatkowo bufet, w którym mogli kupić papierosy, herbatę, słodycze, jabłka itp. Byli mimo to niepokieszeni, narzekali między innymi na brak kawy, co w całej sytuacji – kryzysu gospodarczego i ich współodpowiedzialności za ten stan – świadczyło o oderwaniu tych ludzi od powszednich realiów dotyczących szarego człowieka i osobistym niesłabnącym tupecie.

Wewnętrzne rozliczenia

Dnie spędzali na rozpamiętywaniu ostatnich lat, obwinianiu się nawzajem o zdradę, szukaniu winnych upadku gospodarczego; kłócili się, obrażali na siebie. Czasem zabijali czas grą w brydża, czytaniem, oglądaniem telewizji, spacerami. Ulgę przenosiły im wizyty bliskich, którzy od początku stycznia mogli odwiedzać internowanych decydentów bez ograniczeń. Jakub Szumski – znawca tematu i autor książki Rozliczenia z ekipą Gierka (Warszawa 2018) – zwrócił uwagę na niezwykle charakterystyczną, ale i zaskakującą sprawę. W jadalni działacze zawsze czekali z rozpoczęciem posiłków na Gierka, niczym – to już moja uwaga – na ojca rodziny. Tak jakby wciąż pełnił nad nimi partyjną zwierzchność. Podobnie, kiedy ktoś już kończył posiłek, również czekał, aż były szef partii się naje i odejdzie od stołu.

Gierek w swoich licznych wspomnieniach przedstawiał siebie jako łagodnego, starszego już człowieka, zaszczutego i niesłusznie odizolowanego od społeczeństwa przez ekipę Jaruzelskiego. W rzeczywistości jego postawa podczas internowania bywała daleka od „załęknionego baranka”. W styczniu były szef PZPR zażądał przyjazdu adwokata, widzenia się z synem, groził osobistymi apelacjami do instytucji zagranicznych, powoływał się na konstytucję. Przez rok wysłał trzy listy do autora stanu wojennego. I co i raz kategorycznie żądał czarnej kawy.

Fakt, że nie tylko on uznał całą sytuację za osobisty afront i zachowywał się jak urażony. Inni osadzeni prominenci także wysyłali pisma do Jaruzelskiego i ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, w których apelowali o uchylenie internowania. Ponadto kontaktowali się z adwokatami i przygotowywali do obrony w ewentualnym procesie.

Przez większość czasu Gierek zdawał się stale zachowywać względny optymizm, inaczej niż Jaroszewicz, który od początku popadł w depresję, przestał się golić, odzywać, zapadł się w sobie. Współosadzeni twierdzili, że po pewnym czasie otrząsnął się z szoku, ale na krótko.

Do Głębokiego przyjechał 27 stycznia 1982 r. Mirosław Milewski, sekretarz KC odpowiedzialny za tzw. rozliczenia. Występował w roli wysłannika Jaruzelskiego. Rozmawiał z Gierkiem i Jaroszewiczem. Przekonywał, że internowanie prominentów było spowodowane troską o nich, bo członkowie „Solidarności” byli rządzni krwawego odwetu wobec dawnej ekipy rządzącej. Informował, że przeciwko osadzonym działaczom prowadzone są sprawy karne, także dotyczące grabieży mienia społecznego. Gierkowi i Jaroszewiczowi wprost oznajmił, że prawdopodobnie oni dwaj zostaną postawieni przed Trybunał Stanu. W rozmowie Gierek przypomniał, że po kryzysie 1970 r. również jego naciskano, by oddał poprzedniego szefa partii (Władysława Gomułkę) pod „sąd wojenny”, a jednak tego nie zrobił. Liczył więc teraz, że obecna władza postąpi podobnie i nie ulegnie żądaniom radykalnych rozliczeń. Milewski ponoć jednak obstawał, że winy ich obu – Gierka i Jaroszewicza – są na tyle duże, że powinni pokornie złożyć szczegółową partyjną samokrytykę i poddać się karom sądowym, które na nich spadną.

Pod koniec stycznia 1982 r. w ośrodku w Głębokiem doszło do nieszczęścia. Na zawał zmarł Zdzisław Grudzień – za czasów Gierka szef partii w Katowicach, nie lubiany przez większość osadzonych, poddany częściowemu ostracyzmowi i uznany za zdrajcę. Jesienią 1980 r. Grudzień odciął się od części swojego środowiska politycznego i zagłósował za odwołaniem Gierka za stanowiska, bo liczył na fotel premiera dla siebie i łaskawość Jaruzelskiego, okazaną mu, ale tylko do czasu. Przeszedł wcześniej dwa zawały, a w stresujących warunkach internowania odezwały się u niego także inne choroby. Stale przyjmował dużo leków, kilka razy wożono go na osobne konsultacje do szpitala.

Uniknąć komplikacji

Kilka dni po jego śmierci pozostałych osadzonych przewieziono z powrotem do luksusowego ośrodka „Promnik”. Decyzję w tej sprawie podjął sam Jaruzelski. Doniesiono mu m.in. o fatalnym stanie psychicznym i fizycznym Gierka i Jaroszewicza. Bez wątpienia dyktator nie chciał więcej komplikacji – gdyby kolejni prominenci zaczęli umierać, on sam miałby z tym kłopot polityczny, bowiem wydźwięk propagandowy kolejnych zgonów byłby fatalny.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł

